

EWA MINUCZYC

ur. 1948; Garbatka-Letnisko



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, dwudziestolecie międzywojenne |
| Słowa kluczowe | Lublin, okres popowstaniowy, dwudziestolecie międzywojenne, PRL, rodzina, dziadek, Jerzy de Tramecourt, babcia, Helena de Tramecourt, historia rodziny, praca dziadka |

Dziadkowie – Helena i Jerzy de Tramecourtowie

Z opowiadań rodzinnych wiem, że w okresie po 1900 roku, kiedy moja babcia, Helena z Trębickich, późniejsza żona wojewody, skończyła szkołę w Warszawie, przyjechała do Lublina. Nie wiem dlaczego akurat do Lublina. Ponieważ była sierotą gdzieś od dziesiątego roku życia i rodzina się nią opiekowała, musiała już sama zarabiać na swoje utrzymanie. Wynajęła pokój u de Tramecourtów i stamtąd chodziła do pracy. Pracowała gdzieś na rogu Krakowskiego Przedmieścia i chyba Staszica, w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim czy coś takiego tam było. Wychodziła z tego domu, przypuszczalnie na ulicy Żmigród, a jej późniejszy mąż chodził do szkoły Vetterów. On był o pięć lat od niej młodszy. W 1905 roku, jak jeszcze chodził do szkoły, miał szesnaście lat, a babunia miała już dwadzieścia jeden, ale mu się bardzo podobała. Kiedy ona wychodziła rano do pracy, a on już był w szkole, podobno wbiegał co raz na wyższe piętro szkoły, żeby widzieć jak najdłużej, jak ona idzie. W 1905 roku został wydalony ze szkoły za udział w strajkach szkolnych, bo był bardzo aktywny, jeśli chodzi o walkę o język polski. Wtedy się zaręczyli, przed jego wyjazdem z Lublina do Warszawy, gdzie wyjechał, żeby skończyć jakąś szkołę, bo w Lublinie nie mógł być przyjęty do żadnej, miał wilczy bilet. On miał szesnaście lat, pojechał do Warszawy, skończył tam szkołę techniczną jakąś. W 1910 roku został wzięty do wojska rosyjskiego, gdzie przesłużył dwie służby jako zwykły żołnierz, w związku z tym, że skończył polską szkołę – tam było jakieś szczególne traktowanie takich delikwentów. Z wojska wyszedł w 1914 roku, parę miesięcy pobył w domu i wybuchła wojna, tak że znów poszedł do wojska rosyjskiego. Wtedy służył w 69 pułku piechoty w Kobryniu chyba, o ile dobrze pamiętam. W czasie walk został wzięty do niewoli austriackiej, był w obozie jenieckim. Potem przechodził szkolenie. W Wiedniu wstąpił do Legionów Piłsudskiego. Potem po kryzysie przysięgowym był internowany w Szczypiornie i Łomży i tam jakąś furteczkę znalazł – nie wiem, czy parę tygodni,

czy niecały miesiąc dostał urlopu. I w 1917 roku pobrali się dziadkowie, po dwunastu latach narzeczeństwa. Byli podobno bardzo szczęśliwym małżeństwem. Mama mówiła zawsze, że bardzo serdecznie się do siebie odnosili. Poza miłością łączyła ich przede wszystkim przyjaźń, wzajemna serdeczność taka, mimo że chyba większość życia spędzili osobno. Po odzyskaniu niepodległości dziadek znów był w wojsku, w 22 pułku piechoty w Siedlcach, z tym że tam już mieszkali razem w koszarach. Tam się urodziła moja mama w 1919 roku i dwa lata później jej brat Jerzy. Potem była wojna polsko-bolszewicka, w której dziadek znów brał udział, tak że znów go nie było. Potem był przewrót majowy. Ciągłe się coś działo w ich życiu i ciągle na babci skóra cierpła.

Mieszkali w Siedlcach do 1928 roku, w 1928, 1929 roku przebywali w Wilnie. W 1929 roku chyba już został mianowany starostą w Mołodecznie, to było województwo wileńskie. Ale najpierw był w Dowództwie Obszaru Warownego, jego dowódcą był generał Krok-Paszkowski. Nie wiem, w jakich okolicznościach tam wylądował, w każdym razie tam przechodził jakieś szkolenie przygotowujące do pracy w administracji państwowej, rodzaj praktyki. W każdym razie późniejsza jego praca w Lublinie była poprzedzona takim solidnym przygotowaniem, najpierw wojskowym, potem był starostą powiatowym w Mołodecznie i w Głębokiem, w powiecie wileńsko-trockim, bo Wilno miało swojego starostę, a powiat wileńsko-trocki swojego. Potem był starostą w Radomiu, potem krótko, przez siedem miesięcy chyba, pełnił obowiązki wojewody w Brześciu nad Bugiem na miejsce Kostka-Biernackiego, który był na zwolnieniu lekarskim. I potem jesienią 1937 roku wylądował w Lublinie.

Przez ten okres, kiedy obejmował różne funkcje w różnych miejscach, odległych bądź co bądź od siebie, cały czas rodzinę ze sobą ciągnął. Tak że moja mama nieraz mówiła, że trochę narzekali, w kolejnych szkołach zanim zagrzali miejsce, to właściwie już wyjeżdżali. Nie było za bardzo mowy o jakichkolwiek przyjaźniach, kolegach, koleżankach. Co kogoś poznali, bliżej zaprzyjaźnili się, już dalej trzeba było jechać. Ale to taka była służba, dziadek to traktował nie jako pracę, tylko jako służbę. Przez pewien czas mieszkali w jakimś pensjonacie gdzieś na obrzeżach Lublina, zanim zostało przygotowane mieszkanie służbowe przy placu Litewskim, gdzie później zamieszkali już na stałe. Mama opowiadała, że dziadek w ogóle bardzo dużo pracował. Dla niego praca była sensem życia, tak że przeważnie go w domu nie było. Ale jak był, to bardzo się interesował dziećmi, ich sprawami. Był bardzo serdeczny, tak że i mama, i jej brat byli ogromnie do ojca przywiązani i dla nich to była tragedia, jak nie wiadomo było, co się z nim stało, jak zginął. Dla babuni zresztą też, z tym że babunia nigdy nadziei nie traciła i do końca życia go szukała. Pamiętam, jak chodziłyśmy po Lublinie czasem, po placu Litewskim czy gdzieś po tych uliczkach, które znała z młodości, i tak mówiła, że czasem to się boi postawić nogę, bo może tu jest pochowany, może tam jest pochowany. Bo to nie wiadomo było gdzie.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2013-09-03, Lublin |
| Rozmawiał/a | Wioletta Wejman |
| Redakcja | Justyna Molik |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |